

W przyrodzie panuje okrutne prawo: mocniejszy, sprytniejszy lub mądrzejszy pożera słabszego. Ale ten słabszy potrafi bronić swego życia, tak, że mocniejszy musi się wiele natrudzić, aby przygotować sobie pyszną ucztę ze słabszego. Takie są początki polowania. Na pewnym etapie dziejów świata pojawiło się stosunkowo niewielkie i słabe stworzenie zwane człowiekiem. Jednak było obdarzone inteligencją i jak mówi Biblia duszą nieśmiertelną. I to czyniło człowieka najpotężniejszym wśród stworzeń. To on najczęściej skutecznie polował, aby zapewnić sobie pożywienie i odzienie. Ale i na niego polował czasami lew, tygrys czy inne jakieś grubsze zwierzę. Dla człowieka z maczugą polowanie wiązało się z niebezpieczeństwem. Starcie chociażby z mamutem lub turem było śmiertelnym zagrożeniem. Szanse były wyrównane. Czasami zwyciężał człowiek, czasami mamut. Zapewne już wtedy rodziło się myśliwskie powiedzenie: „Póty dobrze, póki człek za zwierzem idzie, ale źle, kiedy zwierz już człowieka szuka”. Ale dzięki temu równowaga w przyrodzie nie była zagrożona. Z czasem, gdy człowiek pomnażał swoją liczebność i doskonalił narzędzia zabijania ta równowaga została zachwiana. Niektóre gatunki zwierząt zostały kompletnie wybite i zjedzone. Taki los spotkał tura. Ostatni z nich został zabity na ziemiach polskich w roku 1627. Człowiek świadomy przewagi nad swymi braćmi, jak nazywał zwierzęta św. Franciszek zaczął wprowadzać pewne reguły i limitowanie w polowaniu w myśl innego powiedzenia: „Gdzie łów, tam chów”.

Polskie lasy należały w Europie do najbardziej zasobnych w zwierzynę łowną. W dawnej Polsce prawo do polowania na grubego zwierza przysługiwało tylko królom, magnaterii i biskupom. Prawie wszyscy polscy królowie wiele czasu poświęcali na polowanie. Polowali jednak głównie nie dla zdobycia żywności, ale dla przyjemności i doskonalenia kondycji bojowej. Zmaganie się z żubrem wymagało nie mniejszej sprawności niż walka z jakimś dzikim Tatarzynem. W czasie polowania można było zostać rannym a nawet zginąć. Ot chociażby Kazimierz Wielki, który w czasie polowania złamał nogę, co było bezpośrednim powodem śmierci. Zapalonym myśliwym był król Władysław Jagiełło i Kazimierz Jagiellończyk. Mięso z upolowanych zwierząt, jak pisze Długosz solili, składali w beczkach i posyłali w darze krakowskim profesorom, biskupom, senatorom, kapitule i rajcom krakowskim. Zapalonym, ale niepoprawnym myśliwym był ociążały fizycznie i umysłowo król Polski August III Sas. Strzelał on na dziedzińcu do specjalnie sprowadzanych kundli. Ale wyruszał także z całą rodziną na polowanie do Puszczy Białowieskiej. Na polowaniu ożywiał się i sypał dowcipami. Podania mówią, że rozkochał się swojej żonie Marii Józefie, kiedy ta 27 września 1752 roku na polowaniu w Puszczy Białowieskiej ustrzeliła 20 żubrów.

Myśliwi byli świadomi, że ten cudowny świat, las pełen zwierzyny jest wspaniałym darem Boga. Bóg powierzył człowiekowi świat nie tylko, aby z niego korzystał, ale także o niego dbał. Dlatego myśliwi organizując się w różne koła ustalają pewne zasady polowania, które mają chronić dobra, jakie Bóg nam powierza. Nawet, gdy polujemy nie dla zdobycia żywności, lecz przyjemności, to trzeba unikać zadawania zbędnego bólu i brać pod uwagę dobro stada. Oczywiście, w takim humanitarnym podejściu do polowania pomaga świadomość obecności Boga, który daje mądrość i łaskę w czasie polowania. Przypomina o tym stare myśliwskie przysłowie: „Chcesz wychodząc do lasu spotkać zwierza w barłogu, idź najpierw do kościoła i pokłoń się Panu Bogu”. Pięknie o tym pisał Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. W Soplicowie, w przeddzień polowania Sędzia wydaje polecenie:

„Do księdza plebana
Dać znać, żeby jutro z rana
Mszę miał w kaplicy leśnej; króciutka oferta
Za myśliwych, msza zwykła świętego Huberta”.
Sędzia zaleca, aby to była „króciutka oferta”. A zatem Msza nie może być za długa, bo zwierzyna czeka.

Myśliwi obrali za swojego patrona św. Huberta. Święty urodził około roku 655.w lesistej Ardenii, leżącej częściowo w dzisiejszej Belgii i Holandii. W młodości prowadził beztroskie i hulaszczę życie, wypełnione ciągłymi polowaniami. Jak mówi legenda w Wielki Piątek roku 695 w czasie polowania Hubert zobaczył dorodnego białego jelenia w porożu, którego jaśniał gorejący krzyż. Zdumiony tym widokiem Hubert miał usłyszeć głos Chrystusa, który wzywał go do porzucenia pogańskiego stylu życia, krwawych łowów, grzesznych uciech i zaczął służyć Bogu. Przejęty tym wydarzeniem porzucił światowe życie i udał się św. Lamberta, biskupa Maastricht, który stał się dla niego duchowym przewodnikiem. Po śmierci św. Lamberta sam został biskupem Maastricht. W niedługim czasie przeniósł do pobliskiego Liege biskupstwo i relikwie św. Lamberta. Bardzo owocnie głosił Ewangelię. Swoje nauczanie uwiarygodniał świętym życiem i cudami. Zmarł 30 maja 727r. w Liege. Bardzo szybko szerzył się kult Świętego. Jak mówi legenda przyczyną tego była cudowna stuła Huberta przez dotknięcie, którą miał już za swego życia leczyć chorych ludzi i zwierzęta. 3 listopada 743 roku relikwie św. Huberta umieszczono w głównym ołtarzu kościoła pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w Liege. I ten dzień stał się w Kościele dniem liturgicznego wspomnienia świętego Huberta.

Kult św. Huberta, jako patrona myśliwych bierze początki kilka wieków po śmierci Świętego. Z francuskojęzycznych Niderlandów i z samej Francji kult patrona myśliwych rozprzestrzenił się po całej Europie. Jeleń w symbolice biblijnej zajmuje dosyć ważne miejsce. Jest zapowiedzią nadejścia Oblubieńca -Mesjasza, Chrystusa: „Idący skacząc po górach, przeskakując pagórki podobny jest miły mój sarnie i jeleniowi”. Symbolizuje też duszę ludzką dążącą przez oczyszczenie do Bogiem: „Jak pragnie jeleń do źródeł wodnych - tak pragnie dusza moja do Ciebie”. Z czasem jeleń u wodopoju stał się symbolem duszy ludzkiej dostępującej łaski

sakramentu chrztu świętego. Św. Hubert został uznany za patrona myśliwych zapewne i dlatego, że usłuchał wezwania Bożego, który przemówił do niego przez leśnego zwierza. Jeśli to sympatyczne stworzenie stało się niejako wysłannikiem bożym, to całe stworzenie zasługuje na ludzki szacunek, nawet na polowaniu, co z jeleniej perspektywy jest nie do pojęcia.

Obchodzenie hubertowin zapoczątkowali w X wieku myśliwi ardeńscy. W dniu św. Huberta urządzali wielkie łowy na jelenie. W tym dniu dziękowali uroczyście Bogu za upolowane zwierzęta. Pierwszą i co dziesiątą sztukę składali w darze klasztorowi. Mam nadzieję, że nowopowstałe Koło Łowickie w Maspeth przy parafii św. Krzyża podtrzyma tę piękną tradycję. W Rzeczypospolitej kult św. Huberta umocnił się w epoce saskiej. Wspomniany wcześniej król Polski August III z wielką pompą i okazałością obchodził dzień 3 listopada, otwierając ośmiodniowe łowy, według osobiście ułożonego programu. Z czasem zrodził się w Polsce zwyczaj inauguracji jesienno - zimowych łowów w dzień św. Huberta. Chociaż do lasu na łowy według ludowych powiedzeń wcześniej zapraszał św. Bartłomiej: „Na św. Bartłomieja po raz pierwszy jęknie knieja” i Michał Anioł (29 IX): „Od św. Michała Anioła trąbka myśliwego do boru woła”. Ale dopiero Hubert zastawia obficie stół: „Kiedy swego czasu goły las nastaje, św. Hubert z lasu obiad cały daje”.

Do obrzędowości myśliwskiej na stałe weszły tak zwane Hubertowskie Msze święte, inaugurujące łowy. Jak już wcześniej wspomniałem, te Msze były znacznie krótsze. Henryk Rzewuski pisze, „ że omal o połowę krótsza od zwyczajnej, żeby myśliwym czasu nie zabierać”. W czasie tej Mszy mogły być obecne zwierzęta, jak psy, sokoły a nawet konie, które biorą zazwyczaj udział w polowaniu. Często po Hubertowskiej Mszy miała miejsce uroczysta odprawa myśliwych. W trakcie, której przyjmowano ślubowanie od nowo przyjętych członków koła myśliwskiego. Dla podkreślenia podniosłości tej chwili odgrywano sygnały myśliwskie. Po tym oficjalnym i uroczystym rozpoczęciu rozpoczynało się zbiorowe polowanie. Zazwyczaj było ono krótkie, bo wieczorem trzeba było rozpocząć biesiadę myśliwską. Polowanie kończyło się uroczystym pokotem, od którego wiele zależało. Wytrawni myśliwi powiadali: „Jaki Hubert, taki sezon”. W końcu zaczynała się myśliwska biesiada, na której nie mogło zabraknąć bigosu myśliwskiego, kielbasy, pieczeni z rożna i wielu innych myśliwskich przysmaków. Oczywiście, musiała też być gorzałka, która rozwiązywała języki i opowieściom myśliwskim nie było końca, wśród których były i takie: Jeden z myśliwych chwali się jak to jednym strzałem zabił dziką, zającą i kaczkę w locie. Drugi mówi: „Ja bym tak nie potrafił”. „Tak strzelić?” – pyta pierwszy. „Nie. Tak łąć”- odpowiada drugi. Stąd też utarło się powiedzenie: „Łże jak myśliwy”. Aby nie kończyć artykułu tym niezbyt chlubnym powiedzeniem przytoczę kilka innych: „Kto w niedzielę poluje, diabłu usługuje”; „Nie mierz strzelbą do nikogo, bo możesz przypłacić drogo”. „Bez towarzysza jak bez soli zażywać myślistwa”; „Z rybaka, myśliwego, młynarza nie będzie gospodarza”; „Kto poluje i rybi tego chleb chybi”; (Kurier Plus, 2010).